DEMOKRATA POLSKI.

DEMOKRATA POLSKI wychodzi raz na tydzien. Prenumerata na cwierc roku, czyli na 12scie numerow wynosi : - dla Francyi i Belgii 2 franki 50 cent. - dla Anglji i Ameryki 2 szylingi. — Adres Redakcyi w Anglji : Mr. WORCELL. 44. Thanet Street Burton Crescent. -à Londres; we Francji: M. MARTINET Rue Mignon. 2. à Paris; - rownie jak we wszystkich Sekcyach T.D.P. - Weksle i mandaty pocztowe oraz korrespondencye wszelkie do Redakcyi DEMOKRATY P. adressowac nalezy *franco* pod jednym z wymienionych wyzéj adressow. Mozna także prenumerowac w Bruxelli : w drukarni P. DEHOU, Rue de la Grande Ile, n° 6.

N° 28. DNIA 13 LIPCA. 1851.

KOMITET CENTRALNY DEMOKRACYI EUROPEJSKIEJ.

DO

Ludności Rumańskich.

Rumanie!

Należycie do jednego z tych plemion które nie giną. Nazwisko od przodków wzięte, język, tradycye, dążności, wszystko wam przypomina że pochodzicie od onego ludu, który przed dwódziestu wiekami wycisnął na obliczu świata olbrzymie piętno cywilizacyi europejskiéj. Ten lud dziś odżywa; wy także, wy powinniście odżyć; bo wy także macie w Europie misyę do spełnienia, a instynktowa wiedza onéj misyi nigdy nie wygasała w waszéj duszy.

Jesteście powołani reprezentować w środku wschodniéj Europy myśl własnéj wolności i zbiorowego postępu — myśl, która nas Europejczyków wyświęciła na apostołów człowieczeństwa. Jesteście przednią strażą plemienia Grecko-Łacińskiego i powinniście stać się jedném z ogniw mających związać działalność tego plemienia z działalnością Słowian i Madziarów.

Poczucie waszéj misyi jest istotą i rękojmią waszéj narodowości.

Rozwijajcież je z wiarą i wytrwałością; cierpcie za nie, pracujcie, walczcie. To jest obowiązkiem waszym względem ludzkości; to jest waszém prawem w obec narodów składających ludzkość.

Uznajemy od dziś ten obowiązek i to prawo wasze, w imieniu ludów które naszemi rękoma podpisały przedwstępne punkta federacyjnego sojuszu europejskiego. Bądźcie nam braćmi, jak my wam jesteśmy nimi. Żaden lud nie może odtąd pojedyńczo postępować po ziemi i zdobywać wolność, owe tchnienie życia, równie jak żaden człowiek nie może pojedyńczo odosobniać się w łonie społeczeństwa. Ludy są jednostkami ludzkości. Wstąpcie w ich wielką rodzinę; przy jéj ognisku odzyskacie prawne dowody waszego przyszłego narodowego istnienia. Podajmy sobie rękę nad grobowcami naszych męczenników. Taż sama ziemia nas mieści; toż samo niebo rozpościera się nad naszemi głowy : niechże taż sama myśl miłości rozgrzeje nasze serca, niech toż samo znamię zaświadczy o braterstwie przed Bogiem i przed ludźmi. Jeden za wezystkich, wszyscy za jednego : to hasło jedynie nas zbawi, hasło święte, długo zapomniane przez ludy, a przywłaszczone przez wrogów ku spełnieniu bezbożnych zamiarów.

Wielki bój ma się stoczyć na świecie pomiędzy duchem *dobra*, a duchem *zła*, za wolność i sprawiedliwość, przeciw uciskowi skądkolwiek on pochodzi. W téj walce każda narodowa chorągiew poświęconą zostanie. Po zwycięztwie Bracia błogosłowić jéj będą.

Bądźcież gotowi, przybiegajcie za danym znakiem. Ale tymczasem oczyszczajcie waszą wiarę, rozmyślajcie nad słowem pochodzącém z wnętrza ludów, unoszącém się po nad Europą. Skupiajcie waszą młodzież około zasad wskazanych przez rozum i doświadczenie ostatnich klęsk naszych.

Nie rozłączajcie nigdy kwestyi wolności od niepodległości. Ludy jako i osoby, podwójném żyją życiem, wewnętrzném i zewnętrzném. Kto zapomina o pierwszém, niegodzien zdobyć wtóre.

Wolność nie jest anarchią, ani kaprysem, lub samolubnym interesem każdego, podstawionym miasto samowolności lub interesu kasty albo człowieka; ona jest zdolnością wybierania ku osiągnieniu celu środków dogodnych każdemu, wybierania ich bez przeszkód a z pomocą braci. Celem : dobro, prawda, sprawiedliwość i miłość. Cel ten, jeden dla wszystkich; rozmaite tylko drogi doń wiodą, a możność wybierania pomiędzy temi drogami jest wolnością.

Narodowość jest wolnością ludów, nie zaś nienawiścią, niufnością, ani zazdrością; nie jest ona uczuciem drażliwém, nienawistném, samolubném, które przedtem wytykało Ludowi wszystkich żyjących po za jego granicą jakby wrogów. Królowie, książęta, panowie taką narodowość pojmowoli, takiéj nauczali. Narodowość ludów jest samodzielném, instynktowém uczuciem wypełnienia pewnego obowiązku, uskutecznienia swobodnie jakiejś rzeczy, na mocy pewnych zdolności właściwych gronu ludzi, osiadłemu na jednakowéj przestrzeni, mówiącemu jednakowym językiem, ochrzczonemu jednakową tradycyą. Narodowość, to oznaka tego grona pracowników na łonie ludzkości; to ich prawo do miejsca na wspólnéj uczcie, to chorągiew spleciona z innemi chorągwiami, zaręczająca wiarę w ogólne stowarzyszenie dla dobra wszystkich, a zarazem zastrzegająca prawo urządzenia swobodnie własnych odrębnych interesów,

rozwinięcia po swojemu dążności swych i zwyczajów miejscowych.

Rumanie, bracia nasi, nie zapominajcie nigdy o tych zasadach, bo was otaczają skryci nieprzyjaciele, którzy łudzą wasz słuch czarodziejskiemi wyrazy, przeto tylko aby skazić prawdziwe ich znaczenie, aby myśl w tych wyrazach tkwiącą zadławić tém pewniéj.

Car nazywa się opiekunem waszym, rozprawiając wam o niepodległości i narodowości; odepchnijcie go bez wahania, bo car, to kłamstwo żyjące. Nie ma niepodległości bez wolności; a jakżeby wolność mogła wam przyjść od dręczyciela Polski i Węgier, od człowieka który u siebie włada bagnetami tylko, knutem i Syberyą?

Tyran austryacki powiada wam że wasza narodowość to wierność dla jego domu, to wojna na Madziara. Odepchnijcie ze wstrętem te podmowy. Człowiek ten toż samo mówi Niemcom, Madziarom, Słowianom: rozdziela aby panował. W gabinecie jego środkowy punkt europejskiego despotyzmu, wszędzie zwodziciel — tyran wszędzie. Władza któréj czoło oszpecone podwójną plamą okropności galicyjskich i włoskich, nie ma prawa dotknąć się narodowéj chorągwi waszéj.

Słowianin i Madziar, Włoch i Grek, to bracia wasi; cesarz i car są wrogami ich i waszemi. Nie pozyskacie ani niepodległości, ani wolności, ani sprawiedliwości, tylko przez upadek tych wrogów; a upadek ten nie nastąpi bez bratniego i szczerego połączenia wszystkich, którzy cierpią, którzy modlą się, którzy walczyć będą przeciw podwójnemu ich uciskowi.

Pomiędzy plemionami jakie was otaczają, jedne długo zapominały o was: dziś podają wam rękę. Inne były niesprawiedliwemi względem was: odtąd nie mogą być takiemi. W upadku i cierpieniu spólném, nauczyły się sprawiedliwości i równości. Uczyńcie to samo, a z obopólnego zbliżenia się wyniknie siła wszystkich.

Jeszcze pomiędzy wami zachodzą ważne kwestye terytoryalne. Odroczcie ich rozwiązanie aż do pokonania wrogów i wyrzeczcie: że to rozwiązanie będzie spokojném.

Przyszłość nie należy do królów, którzy na kongresie wiedeńskim, mocą zwierzęcéj siły, samowolnie porozrywali narody. Przyszłość należy do ludów sprzymierzonych, do kongresu, w którym wszystkie reprezentowane będą, na podstawie równości, który odnowi kartę europejską wedle życzeń ludów, stosownie do warunków jeograficznych, do powinowactwa mowy, tradycyj i właściwych skłonności; przyszłość jest w powszechném wotowaniu, w téj najwyższéj ustawie Demokracyi. Nie lękajcie się więc o przyszłość waszą; tam gdzie głos ludu wyrzecze spokojnie i poważnie: *oto wola nasza*, wola ta spełnioną będzie. Demokracya europejska wezmie w opiekę wszelkie prawa uświęcone dopełnieniem obowiązku.

Organizujcie się; zawiązujcie ścisłe stosunki między wami a ludami uciśnionemi przez cara i cesarza; taką to pracą wstąpicie w europejski sojusz; tak ustanie odrębność, która was skazywała na bezsilność.

Wielka konfederacya nad-Dunajska będzie faktem naszéj epoki. Niech ta myśl przewodniczy wam w każdéj czynności. Z mostu Trajana sterczą tylko szczątki po obu brzegach Dunaju; jest to symbol obecnego stanu. Niech wasze ręce rzucą nowe arkady! Oto zadanie przyszłości waszéj.

Za Komitet Centralny Demokracyi Europejskiéj,

Ledru-Rollin.	J. Mazzini.
A. Darasz, czł. del.	A. Rugl, b. czł.
C. T. D. P.	sejmu frankfurtskiego.

OPIS BITWY POD MIŁOSŁAWIEM W ROKU 1848.

(Dokończenie.)

Była godzina pierwsza. Trwając w przekonaniu, że ani oporem, ani attakiem rdzennym, żeby najpomyślniejszym, do końca nie przyjdziemy, Mierosławski ujął skwapliwie moment przewagi naszéj, ażeby wykonać nareszcie co rano Garczyński chybił, a co wcześniéj z Białoskórskim sprobować się nie dało. Już powiedziano, że ażeby wpaść poprzecznie na flankę i na tył zatkanych w ciaśninie Miłosławskiéj Prusaków, dość nam było wydostać się lada czém na drogę Winogórską, przez gaje i moczary, od zachodu między pałacem a młynem położone. Poleciwszy tedy Oborskiemu i Ponińskiemu zdobycie przyległości kościelnych wewnątrz miasta, a Langemu odzyskanie pałacu na strzelcach Gerlickich, Mierosławski bierze Białoskórskiego jakoby za rękę z główną kupą jego obozu a z niektóremi okruchami dwóch innych, bo nie było czasu przebierać, i z tém wszystkiem ciągnie na lewo tuż po za natarczywym szturmem Langego, ażeby pomiędzy ogrodami pałacu a młyném sięgnąć aż do drogi Winogórskiéj, i zagapioną tam rezerwę Blumena z bezczynną artyleryą, może rozproszyć, może zabrać. To dopiero ubocze uwieńczyłoby czémś stanowczém nasze trudy. Jakoż, Mierosławski towarzysząc aż do celu Białoskórskiemu, przyprowadza stokilkadziesiąt strzelców Pleszewskich i różnych kosynierów około 400 pod sam ogród angielski, za którym Blumen mozolnie szykował do odwrotu niedobitki wygrzebujące mu się z Miłosławia. Wprawdzie, zaledwie 30 rot strzeleckich z czoła szło w niejakim porządku za przewodnikami, reszta dociągając z dużemi przedziałami, a wielu też utykając w rowach; ale rzadkie a po omacku gwiżdżące kulki świadczyły, że nieprzyjaciel nie dostrzega nas przez zarośla. Szło więc już jedynie o to, ażeby kupę naszą do mety dopchnąć, ścisnąć, a potém raptem i całą rzucić wskróś téj firanki na tył najzupełniejszy Prusaków; na co przecie samego wodza nie trza było, a Białoskórski zdawał się wystarczać; bo i od czegożby w bitwie porucznicy? Naczelnika rzeczą było teraz dopilnować, ażeby Prusacy powtórném wygnaniem nas z Miłosławia nie udaremnili tego skrzydłowego zamachu. Zdając zatém kierunek lewego skrzydła i ostateczne niém uderzenie Białoskórskiemu, Mierosławski wraca co żywo z dwiema pukawicami Węclewskiego do miasta, gdzie trzaskająca strzelanina ostrzegała go o twardszym, niż się spodziewał, oporze ze strony Prusaków, obwarowanych w pałacu i około kościoła.

Wszakże dzięki lwiéj odwadze Langego na pierwszém stanowisku, niezrażonéj niczém wytrwałości St. Poninskiego i Oborskiego na drugiém, a Gabryelskiego prawdziwie bohaterskiéj determinacyi w bazarze; dzięki też Węclewskiemu, ktory z wyżyny między pałacem a folwarkiem, sięgając na smętarz kościelny, kilkoma wystrzałami wypluł co miał różnego żelaztwa w starym kuferku; mimo krzyżowego ognia, który pod bokiem Mierosławskiego położył jednę po drugiéj cztery posyłki nadbiegające z rapportami, całe miasto było o 3 godzinie z wieczora

napowrót w naszém ręku. Ale to nadzwyczajne wysilenie 200 może strzelcami i stoma, głównie Mittelszteta kosynierami (bo kto walczył świeżym powstańcem zrozumie, że go więcéj do szturmu ulicznego napędzić nie było podobna) to wysilenie ubezpieczało tylko zachód boczny Białoskórskiego, samo przez się po za miasto sięgnąć nie będąc zdolne. Nieroztargnionym téż frasunkiem Mierosławskiego była dola naszéj lewicy. Jakby na przekór w téj chwili B. Dąbrowski, Ruszczewski, Domagalski, Szubert, zwykli jego pomocnicy, zatrudnieni byli opodal a każdy gdzieindziéj. Dopiero więc Aleksandrowi Guttremu, który pod gradem kul przybiegł zmienić mu zranionego konia na mostku między folwarkiem a pałacem, polecił zajrzeć do tego skrzydła i przywieść wytłomaczenie niepojętego spokoju jaki tam panował. Ale już Guttry Białoskórskiego na przekazaném stanowisku nie zastał i daremnie się tam o niego wypytywał.

Dotykalném jest, że gdyby o téj porze, zamiast sromotnie porzucać poruczoną mu komendę, Białoskórski znalazł się był jak mógł i powinien, choćby tylko z garstką śmiałków, na wylocie północnym Miłosławia, w tyle zamętu Prusaków, aniby noga ich nie uszła; im albowiem bój z obu stron anarchiczniejszy, tém momentami mniéj ciężar, a więcéj stosowność uderzeń stanowi. Pod Hohenlinden, czoło zabłąkanéj brygady roztrzygnęło nagle bitwę dotąd między stoma z jednéj, a sześćdziesięcio tysiącami z drugiéj strony nierozwiązalną. Ale powtarzam, że to był jedyny sposób do otrzymania doniosłego z téj bitwy rezultatu, bo kawaleryą gonić rdzennie przez długą ciasninę miasta do niczego nie wiodło; końmi debuszować z niéj pod ogniem było nadto hazardownie. Z resztą nie wypadało rachować na śmiałość téj broni, spętanéj w rękach niechętnych lub nieudolnych. Jakoż, nawet po zabraniu się Prusaków do stanowczego odwrotu, jazda jeszcze ruszyć się nie dała. Komendant szwadronu Pleszewskiego wymawiał się trudami ciągłego od wczoraj pochodu. Brzezański zredukowany do konserwatyzmu szwadronowego, wtrącanie się kogo bądź innego do jazdy Szredzko-Miłosławskiéj uważał jako osobistą urazę. Więc podających mu zlecenie ścigania nią Prusaków łżył od *osłów*, *nieznających się na koniach*, i w ojcowskiéj pieczołowitości swojéj dla tych drugich, po godzinie majaczenia i kłótni z posyłkami naczelnika, kazał je rozkulbaczyć i do stajen odprowadzić. Musiał dopiero Mierosławski poszukać sobie jakiego oddziału bez właściciela, coby go zrozumiał. Siedmnaście koni uchronionych przez rotmistrza Kurnatowskiego od rozsypki Nowomiejskiéj i czterdzieści ocalałych od Ksiązkiéj klęski, utworzyło nareszcie pod ochoczą ręką Modlińskiego i Słupskiego szpicę pogoni. Przytém wydany był rozkaz komendantowi Berlie, ażeby co zbierze jakich-bądź strzelców w przeciągu pół godziny, wyprawił za Mierosławskim ile się da na wozach, a resztę pieszo; ale poczynając od uzbrojonych w zdobyte na Prusakach karabiny, bo z dzisiejszego doświadczenia wypadło, że brak bagneta u strzelby, pozbawia najśmielszego nawet strzelca zaczepności, do rzetelnego boju koniecznéj. O ruszeniu kosynierów myślić nie należało dopóki nie wrócą do kupy, do czego mało było dwóch godzin bardzo gorliwego zabiegu.

Skoro już postrzegł zbór strzełców na dokonaniu w ogrodzie przedzamkowym, Mierosławski wyprowadził garstkę konną między drogi Szredzką a Wrzesieńską. Z wyżyny na prawo drogi Pałczyńskiéj, ujrzeliśmy rozdział odwrotu pruskiego w dwu tych kierunkach; jednak doścignięcia którego bądź z tych dwóch odłamów jaką siłą poważną, nie było już nadziei. Jedynie też dla wytropienia ich ruchu, puściliśmy się żwawo traktem Wrzesieńskim, bo dalszych poruszeń Wedla w tym kierunku byliśmy najciekawsi. Ale naczelnikowi dojeżdżającemu ze zmierzchem do Kębłowa na czele téj zwiady, przybieżono donieść co się za nim wyrabia.

W godzinę po rozstaniu się z Mierosławskim, podczas najzaciętszego boju w środku miasta, porzucając rozproszoną w tyle i na lewo komendę, Białoskórski, mimo przedstawień i zaklęć W. M. odjechał sobie do domu, namawiając kogo tylko napotkał ze Szlachty do podobnéjże dezercyi, iżby jak najrozleglejszém spólnictwem upoważnić niegodziwość swojego postępku. Zamiast tedy przywrócenia ładu w szeregach i gonitwy za Prusakami, począł się sejmik w mieście, za miastem i w lesie, w lesie najgwarliwszy, między licznymi zwolennikami odstępcy, który w téj okoliczności tym wygodniejszym stawał się dla frantów sztandarem, że go o poślednie tchórzostwo nikt nie mógł posądzać. « Kiedy też i Białoskórski się wynosi, to źle z nami być musi. » Rozgrzeszonych tym argumentem, a całego prawie szwadronu Nowomiejskiego nie licząc, ośmdziesiąt przeszło komendantów, przewódzców, dziedziców czy oficerów, bo nie wiem jak ściśle ich nazwać, dało sobie tego samego wieczora urlop nieograniczony, porzucając chłopów na bożą łaskę. W nocy i nazajutrz przez dzień cały, odjechało drugie tyle szlachty różnego stopnia i różnéj pretensyi, tak, że na wymarszu do Wrześni, przy sile Pleszewskiéj naprzykład, pozostało wszystkiego oficerów czterech, z których jeden tylko *osiedlony obywatel*.

Na wieść o téj szlachzckiéj rozsypce, strzelcy już zgromadzeni do pogoni za Prusakami, znowu się rozbiegli, ci dla wybadania prawdy, owi, jak grozili, dla postrzelania w łby dezertorom; ale najgorsze wrażenie ta wojna kokosza zrobić musiała na kosynierach, których li tylko za pomocą nieodstępnéj pieczy i niańczego, że tak powiem, dozoru, w jakim takim ładzie utrzymać było możliwém, skoro na uczuciu szeregowéj powinności zupełnie im jeszcze zbywało. Widząc że panowie uciekają bez pożegnania i nie pytając się co się z pozostałymi stanie, kosynierstwo wpadło w tę wrzaskliwą wściekłość, jaką dzieci odbieżone od niegodziwych piastunów oszukują swoją trwogę. Tak zwane bataliony, kompanie i plutony rozwiązały się do reszty, kupami bezimiennemi szukając, to posiłku po trudach, to zaspokojenia zemsty, a na kim, same nie wiedziały. Dorabowawszy domy już przez Prusaków splondrowane, najgroźniejsza z tych chmar obległa nareszcie jedyny budynek dotąd oszczędzony: aptekę na rynku, gdzie złożono część rannych pruskich, a gdzie, wychodząc z Miłosławia, Mierosławski na znak nietykalności kazał wywiesić chorągiew głównéj kwatery.

Powróciwszy cwałem z pod Kębłowa, w towarzystwie Ruszczewskiego, Domagalskiego i Szuberta, Mierosławski zastaje główne drzwi budynku przeparte pod taranowym naciskiem pijanego tłumu. Tak zwanych oficerów krajowych ani śladu; emigrantów w boju słuchanych jak boże słowo, po boju młody żołnierz miał za nic. Jeno ryk krwi taniéj łaknący, i ośmiu lub dziesięciu strzelców *Moabitów* pasujących się daremnie na progu z tą szaloną powodzią. Nie mogąc wprost się przecisnąć, naczelnik boczną sienią dostaje się do izby, i co najtrętniejszego musi z ręki własnéj kłaść trupem, ażeby resztę napastników zdumieniem powściągnąć. Ta przestroga dopełniona krótką przemową, w nasieniu przytłumiła szelizm, który się już iskrzył w drapieżném spojrzeniu mnóstwa, na wszelką swawolę we własném sumieniu rozgrzeszonego przez swawolę i odstępstwo szlachty. Na paroxyzmalne porywczości ludu zawsze była rada, bo mu serce jeszcze nie spruchniało. Ale czego ani grozą żadną, ani perswazyą powściągnąć nikt nie był zdolny, jak tego wszystkie następstwa boju Miłosławskiego dowodzą, to żalu jakim rozsądni Obywatele postanowili odpłacić sobie na Ojczyznie, krzywdę wyrządzoną im przez Mierosławskiego w procesie Berlińskim.

Korrespondencya Demokraty.

Lwów 8° Czerwca.

....Co w listach twoich poprzednich powracającym z Turcyi przepowiadałeś, nastąpiło istotnie. Rząd austryacki co do jednego porobił z nich więźniów lub żołdaków, ostatnich odsyłają do pułków stojących w Niemczech. W tych dniach przybyło pod eskortą żandarmeryi 18 emigrantów polskich z Temeswar — gdzie powracając z Turcyi byli zatrzymani. Uwięzieni siedzą w małych koszarach na krakowskiém....

Lwów 21° Czerwca.

...Los 18 przybyłych z Temesvar i wielu innych, którym na czas jakiś pozostawiono wolność, już rozstrzygnięty. Uznani za zdolnych do służby wojskowéj, odesłani są do pułków stojących w okolicy Hamburga — reszta jęczy w małych koszarach.

Konstantynopol 25° Czerwca.

Wydalenie emigracyi z Turcyi zdaje się być rzeczą bardzo ważną dla ś. przymierza Królów a stąd Rossya i Austrya do Ameryki, a wreszcie do Anglii stara się wypchać emigracyę w Turcyi będącą. Turcya wykonywa ich zlecenia i teraz przynajmniéj już nie gwałtownym ale łagodnym sposobem; łoży nawet znaczne fundusze na wyjeżdżających. Canning wspiera ją w tym względzie; emigranci wysyłani być mają na statkach parowych angielskich. Każdy transport ma obejmować sto osób. Polakowi wolno korzystać z transportów bezpłatnych, byle otrzymał świadectwo od Kościelskiego, że jest emigrantem. Pierwszy transport odpłynął 19° wraz z uwolnionymi z Kutahii. Tymczasowo zaś dopóki nie nastąpi drugi, rząd turecki ofiarował, dla będących bez zarobku żywność w koszarach uformowanych *ad hoc*. Koszary te są to dwie stancye dość obszerne w domu policyi — gdzie już znajduje się do 20 osób, a między niemi ma być pięciu Polaków. Prócz tego każdy z wyjeżdżających otrzymuje od rządu tureckiego, prócz bezpłatnéj podróży 150 piastrów i podobno 50 od ambasadora angielskiego....

WIADOMOŚCI.

Czytelnicy *Demokraty* nie zapomnieli jak *Goniec Polski* popierał wysłanie Polaków do Ameryki, jak dowodził iż tam zostaną ludźmi, chociaż przestaną być Polakami; czytelnicy *Demokraty* pamiętają i owe bezimienne listy z Ameryki przez Sekretarza Towarzystwa Literackiego nadsyłane *Gońcowi*, w których nie przestawano powtarzać iż wysłani do Ameryki znaleźli pracę, dostatni zarobek, a stąd nie tylko ich utrzymanie zapewnione, ale i na podróż do Europy, w razie potrzeby, uzbierają potrzebną ilość pieniędzy. Otoż ten sam *Goniec* umieszcza bardzo ciekawą korespondencyę nadesłaną z Paryża do *Czasu*, w któréj rzecz zupełnie w inném przedstawioną jest świetle, a z któréj następny zamieszczamy wyjątek:

« Emigrujący z Poznańskiego zapominają na jakie cierpienia moralne się wystawiają; zapominają szczególnie, że kto chce pracować jak się pracuje w Stanach Zjednoczonych, przyjść może do majątku i w Poznańskiém. W Ameryce brzuch ich będzie syt, ale dusza ich będzie ponosiła katusze, jak je ponosi każdy kto odrywa się od ziemi ojczystéj, kto opuszcza rodzinę, przyjaźń i wspomnienia. Kolonista, jest to emigrant, a do emigracyi my Polacy nie jesteśmy stworzeni. Trzeba na to Niemca albo Anglika. Emigrant polski cierpi i usycha. Chleb obcy, jak to powiedział Machiawel, jest dla niego pełen kamieni, a napój jest gorżkim jak piołun.

— Dzienniki krajowe i zagraniczne nadmieniały o złowrogich objawach wiejskiego ludu w Tarnowskiém. Nie powtarzaliśmy tych wieści, poczytując je za czcze postrachy dla przerażenia opinii publicznéj krwawą marą 1846 roku, dla paraliżowania patryotycznych dążności mogących jedynie oświecić lud i zapobiedz na-zawsze podobnym nieszczęściom. Jako dowód że nasze zdanie nie było mylném, przytaczamy sprostowanie pomienionych wieści, zamieszczone w 143 numerze Gońca Poznańskiego:

« Z Galicyi, 19 Czerwca. Pokazało się, iż rozgłoszona wieść o rozruchach w Radomyślu była dużo przesadzona. W okolicy téj panowały oddawna zatargi to o lasy, to o łąki, bo rząd rozerwawszy stosunek między panem a chłopem, w służebnościach utrzymuje go ciągle, aby miał sposobność niejako protegowania wieśniaków. Do kłótni tych przybyły inne, między włościanami i żydem, którego oskarżano o zabór gruntu. Kiedy w tym przedmiocie przed mandataryuszem rozpoczęto proces, żyd dla uwidocznienia swego prawa, grunt otoczył parkanami; mimo to przegrał, a w myśli swojéj apelując, na widok nadchodzącego Wójta z chłopami poskoczył po żandarmów. Tych nadciągnęła z razu mała ilość, lecz wzmocnieni strażą finansową, wójta i wszystkich opierających się aresztowali. Czy ich dotąd wypuszczono nie wiem, ale to jest widoczne, że jakaś duszna atmosfera cięży nad nami. Niepokoją się włościanie, między którymi rozbiegła się znowu pogłoska, że żandarmi mają przeciwko nim działać cichaczem. W około Tarnowa w kilku miejscach odkryto nowe zbiegowiska chłopów uzbrojonych i wielu z nich zaaresztowanych przywieziono do miasta.»

Zmarli w Emigracyi.

1. D. 25° Maja r. b. umarł w Lavenalet (Ariège) Antoni Bychawski, członek T. D. P., powszechnie żałowany przez swoich i obcych, u których przykładném postępowaniem potrafił sobie zjednać szacunek.

2. W Rodez (Aveyron) odebrał sobie życie, przyciśniony nędzą, Jan Lipinski, członek T. D. P., były podoficer z 1° pułku strzelców konnych.

3. W Tours, dnia 26 Maja 1851, umarł w szpitalu głównym Węgrzynowski Antoni, członek Tow. Dem. Pol., mający lat 48 życia. Przyczyną śmierci jego były suchoty. Żałowanym jest od wszystkich którzy go znali.

4. W *Korfu*: Brzeziński Julian z Warszawy i Gorzkowski Józef z Augustowskiego, obadwa członkowie T. D. P.

5. W *Atenach*: Dauksza Kazimierz członek T. D. P. — Górkiewicz, Walner, Rykowski Wincenty, Szczepowski Julian, Swiętosławski Władysław, emigranci z r. 1848. — Idzikowski, Bitkowski Paweł, Lipski Karol, emigranci z roku 1831, członkowie T. D. P.

6. W *Konstantynopolu*: Rozsochowski Walery, Krukowski Mikołaj, Bognajser.

Lista 4ta Amnestyonowanych.

Z Francyi. 35. Kluszczyński.— 36. Wiktor Kabert.— 37. Piotr Żatkalik.

Z Krakowa. 38. Stanisław Ostrowski.

Z Grecyi. 39. Seweryn Milewski. — 40. Kulwiec. — 41. Wincenty Orłożeński. — 42. Soter Saski. — 43. Kierglewicz. — 44. Julian Szaciński. — 45. Alfons Wągrocki. — 46. Siemieński. — 47. Eustachy Berecki. — 48. Ludwik Surawski. — 49. Karol Guno (umarł w podróży). — Wszyscy emigranci z r. 1848, prócz Siemieńskiego, który był emigrantem z r. 1831.

W DRUKARNI DEHOU PRZY ULICY GRANDE ILE 6. - W BRUXELLI.